

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-wolynska/95702,Nikt-juz-nie-bawil-sie-ani-nie-spiawal.html>



Pamiętkowy krzyż w Diuksynie na Wołyniu

ARTYKUŁ

Nikt już nie bawił się, ani nie śpiewał

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: JERZY DĄBROWSKI 29.10.2023

Kiedy Janina Dobrzecka-Kiwor wspominała dzieciństwo, spędzone w położonym nad Horyniem wsi Diuksyn, odmalowywała obraz rodem z rustykalnej sielanki. Niestety, świat ten załamał się wraz z początkiem II wojny światowej – a na jego gruzach miała rozegrać się krwawa tragedia, która większość jej rodziny i

znajomych kosztowała życie.

„Diuksyn był wsią zwartą, typowo ukraińską, położoną na prawym brzegu Horynia. Wiele dzieci pozostawionych bez opieki topiło się w jej nurtach. Na brzegu kobiety prały i bielily płótna, a mężczyźni łowili ryby. Od wioski odchodziły dwie drogi. W prawo szło się do miasteczka Derażne, a w lewo skręcało się do osady Radomianka. Dorośli orali swoje pola, zaprzęgając do pługów woły i konie. Pomagali sobie w pracy na roli. Zdarzały się kradzieże świń i cieląt, ale nigdy nie popełniano większych przestępstw”.

Tak zapamiętała to miejsce doktor Janina Dobrzecka. Jej rodzina mieszkała w Diuksynie, powiat kostopolski, od niepamiętnych czasów. Tuż przed wojną umarł senior rodu Ludwik Dobrzecki, uczestnik Powstania Styczniowego.

Przeżyła go żona, stuletnia Klara Teofila z Drzewieckich; prócz niej byli jeszcze: córka Marcelina Kaznowska, wnuk Waclaw i syn Jan z trójką dzieci, ojciec Janiny. Oprócz rodziny Dobrzeckich mieszkała tam jedna polska rodzina – Żukowskich – i Żyd Mandel, którego sklep sąsiedował z gospodarstwem rodziców Janiny.

Strzaskana wspólnota

Z Rusinami, bo tak nazywano tam Ukraińców, Polacy byli bardzo zaprzyjaźnieni. Razem celebrowali ich święta i śpiewali dumki, a Ukraińcy polskie kolędy.

„Nikt nie dziwił się, kiedy oni przychodzili do kościoła na msze święte, a my do cerkwi”

– opowiada pani Janina. Nasi rodacy rozmawiali z Ukraińcami w ich języku. Jesienią i zimą spotykano się na wieczornicach, gdzie dziewczyny darły pierze i przędły. Na wiosnę chodzili na tzw. wieśnianki i pięknie śpiewali na głosy.

Rodzinę Żukowskich od razu wywieziono na Sybir, a Żyd Mandel w ramach resocjalizacji musiał zrezygnować ze sklepu i uprawiać rolę zabraną kułakowi. W pobliskich miejscowościach sklepy zaczęły świecić pustkami. Nikt już nie bawił się, ani nie śpiewał.

Zawiaływały się sympatie, które często kończyły się małżeństwem. Stryj pani Janiny ożenił się z Ukrainką, a jego córka wyszła za mąż za Rusina. Weselny orszak do cerkwi prowadziła orkiestra. Za nimi niesiono korowaj (kołacz weselny) ozdobiony dużym sztucznym kwiatem. Dopiero później szła młoda para. Dalej według stopnia pokrewieństwa sunęli dorośli i dzieci. W domu weselnym bawili się zaproszeni goście, a reszta była częstowana ciastem na podwórzu.

Kiedy po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. zdarzały się napady nacjonalistów ukraińskich na pojedynczych wojskowych, leśników, urzędników czy uciekinierów z Polski, ludzie nie wierzyli, że dokonywali tego Ukraińcy.



**Klara Teofila Dobrzecka, babcia
Janiny**

Pod sowieckim butem

Wtedy do wsi wjechali na koniach pierwsi czerwonarmiejcy. Ukraińcy witali ich jako oswobodzicieli chlebem i

solą przy ozdobionej kwiatami drewnianej bramie. Wielu zaczęło donosić do nowych władz na Polaków. Rodzinę Żukowskich od razu wywieziono na Sybir, a Żyd Mandel w ramach resocjalizacji musiał zrezygnować ze sklepu i uprawiać rolę zabraną kułakowi. W pobliskich miejscowościach sklepy zaczęły świecić pustkami. Nikt już nie bawił się, ani nie śpiewał.

Ukrainiec, właściciel krowy, którą pała Janina, w ludzkim odruchu, złożył rączki małej Danusi, wkładając ją do grobu. Od tej pory Janina, kładąc się spać, robiła to samo, żeby nikt obcy nie musiał składać jej rąk na wypadek, gdyby nie dożyła do rana.

W 1940 r. Janina poszła pierwszy raz do szkoły w Derażnem. Nie był to dobry czas do nauki. Ludzie bali się sowieckiej władzy. Wuj stracił wszystkie oszczędności, bo musiał się „wykupić” żołdatom. Kościół zamieniono na magazyn, a wyrzucony z plebanii ks. Michał Dąbrowski zamieszkał u wujostwa Cichockich. Nauczyciel, Ukrainiec, Nił Chasewicz, uczył dzieci w swoim języku. Janina lubiła chodzić do szkoły, bo była tam gazetka szkolna i sklep z cukierkami. Szła zawsze dobrze przygotowana, a Nił był dla niej sprawiedliwy. Nauka przychodziła jej łatwo i wkrótce znalazła się w grupie najlepszych uczniów. Ale nie mogła poświęcić dużo czasu na książki, bo musiała pomagać ciotce w gospodarstwie. W domu zawsze było sporo do roboty. W szkole odpoczywała. Uczniowie zbierali zioła lecznicze, za które dostawali oceny, tzw. trudnodnie (odpowiednik dniówki). Na 1 Maja wszyscy w szkole otrzymali paczki żywnościowe.

2 czerwca 1941 r. mama Janiny urodziła Helenkę i zmarła parę dni później. Dla Janiny był to koniec dzieciństwa. Helenka żyła jeszcze 10 miesięcy i 10 dni. Została pochowana koło mamy na cmentarzu w Derażnem. Starsza siostra zachorowała na tyfus. Janina zamieszkała u ciotki Mańki, bo ojciec wyszedł pewnego dnia z domu i słuch po nim zaginął.

„Gdyby żył, to na pewno by wrócił”

– komentuje po latach dr Dobrzecka.

Coraz częściej głód dawał się we znaki. Obowiązywały dostawy żywności, które każdy chłop musiał dostarczyć

władzy sowieckiej. Kolektywizowano ziemię, zamieniając prywatne gospodarstwa w kołchozy. Na koniec roku szkolnego Janina dostała świadectwo szkolne z wyróżnieniem oraz wizerunkami Lenina i Stalina. Natychmiast kiedy pokazała cenzurkę ciotce, jej mąż schował ją za święty obraz wiszący w chacie na honorowym miejscu.

Narastanie nieszczęść

22 czerwca 1941 r. we wsi pojawiły się wojska niemieckie. Sowietnicy uciekali, a Ukraińcy przystrajali bramy triumfalne kwiatami i błękitno-żółtymi flagami. Te wakacje Janina spędziła, głównie pasąc krowę, jedyną żywicielkę rodziny. Sąsiedzi Ukraińcy dawali jej jeszcze dwie swoje krowy do pilnowania. Wieczorami, po skończonej pracy, odwdzięczali się, nagradzając dziewczynkę chlebem ze skwarkami.

Po Żydach zaczęli ginąć Polacy. We wsi pojawiły się ulotki nawołujące do walki z Niemcami. Była to ukraińska prowokacja.

W pałacu Lubomirskich zamieszkał Niemiec Kulik, któremu wszyscy musieli się z daleka kłaniać, a w budynku poczty zakwaterowano brygadę UPA. Codziennie w południe, ubrani na czarno, ukraińscy żołdaci defilowali na rynku, śpiewając wojskowe piosenki. Ich dzieci nie chciały bawić się z Polakami. Janina zaprzyjaźniła się z Żydówkami w swoim wieku.

W 1942 r. Ukraińcy z UPA wydzielili i ogrodzili dwie ulice. Spędzili tam okolicznych Żydów i zrobili dla nich getto. Ponieważ w okalającej żydowską dzielnicę siatce z drutów kolczastych było sporo dziur, Janina często chodziła do getta, aby spotkać się ze swoimi koleżankami. Dostawała od nich obierki, którymi karmiła świnkę. Ktoś doniósł do Niemców, że widział ją przechodzącą przez ogrodzenie.

Kulik zbił za to jej wuja i zabrał im z domu mięso przeznaczone na niedzielny obiad. Tej samej nocy likwidowano getto. Rano Niemcy łapali jeszcze ukrywające się żydowskie dzieci. Janina pasła krowy, kiedy widziała ostatnich Żydów prowadzonych przez żołnierzy UPA. Za nimi jechał wóz z łopatami i wapnem. Prowadzona na rozstrzelanie żydowska dziewczynka upuściła jakieś zawiniątko. Był to materiał, z którego ciotka uszyła Janinie sukienkę.

Po Żydach zaczęli ginąć Polacy. We wsi pojawiły się ulotki nawołujące do walki z Niemcami. Była to ukraińska prowokacja. Ofiarą padł ks. Michał Dąbrowski. Został rozstrzelany przez Niemców w lesie pod Kostopolem.



Janina Dobrzecka z mężem

Romualdem

Krwawe piekło oczami dziecka

Na Wigilię 1942 r. rodzina Janiny jadła tylko kaszę jaglaną na mleku. Brakowało jedzenia. Wczesną wiosną 1943 r. banderowcy dopuścili się pierwszego dużego mordy na Polakach. Z Biczala na wozach przywieziono spalone ciała. Wkładano je do wykopanych na tę okazję dołów. Wszyscy mieszkańcy chcieli zobaczyć, co się stało. Niektórzy, aby lepiej widzieć, weszli na drzewa. Myśleli, że są to sąsiedzkie porachunki. Po tej tragedii wielu Polaków z okolicznych wiosek wyjechało. Znikł też Niemiec Kulik.

Pewnej nocy Janinę obudziły strzały. Rano okazało się, że zamordowano całą rodzinę Ditmana, naczelnika poczty. Rodzice i dwoje dzieci pochowano we wspólnej mogile bez trumien i katolickiego pogrzebu. Nie było już księży, których wcześniej pozbawiono życia. Ukraińiec, właściciel krowy, którą pasła Janina, w ludzkim odruchu, złożył rączki małej Danusi, wkładając ją do grobu. Od tej pory Janina, kładąc się spać, robiła to samo, żeby nikt obcy nie musiał składać jej rąk na wypadek, gdyby nie dożyła do rana.

W sąsiednim domu u państwa Słowikowskich na łożku leżała zamordowana gospodyni księdza, pani Tekla. W dużą ranę w okolicy serca włożono jej krzyż, który zawsze nosiła na piersi. W innym pokoju leżała nauczycielka ze szkoły w Derażnem i syn Słowikowskich. Reszta rodziny uciekła.

Krewni Janiny ukrywali się w domach u zaprzyjaźnionych Ukraińców, gdzie czuli się w miarę bezpiecznie. Inni wymykali się ze swoich domów w nocy, aby szukać schronienia w lesie. Tam jednak też czekała na nich śmierć. W lesie pod Suskiem Ukraińcy zamordowali całą rodzinę Wacława Kaznowskiego. Ciemne noce rozświetlały palone przez banderowców polskie chaty. Nie oszczędzano również Ukraińców, którzy udzielali schronienia Polakom. Pobity Petro Onopryczuk nie mógł utrzymać się na nogach. Jego żona całowała buty oprawcom i błagała o litość. Wszystkim związano ręce drutem kolczastym. Banderowcy z wysmarowanymi

sadzą twarzami utopili ich w Horyniu.

W połowie listopada Niemcy spalili Diuksyn i wymordowali ponad stu jego mieszkańców. 105-letnią babcię Klarę Teofilę Dobrzecką, jej 85-letnią córkę Marcelinę Kaznowską oprawcy zgodzili się pochować po kilku dniach pod lasem, gdzie zakopywano padłe bydło.



**Janina Dobrzecka z mężem
Romualdem i dziećmi**

W ukryciu

Na zimę 1943/1944 r. Janinę przygarnęła do swojego domu Ołena Warwinowa, której dom ocalał z niemieckiej pacyfikacji. Po latach dr Dobrzecka wspomina, że najgorszy w tym czasie był brak mydła. Wszy i świerzb powodowały ropiejące wrzody, a ciało paliło nie do wytrzymania. Dopiero kiedy puściły lody można było uleczyć rany, zanurzając się w lodowatym Horyniu.

Wiosną 1944 r. Niemcy wycofali się, znów pojawili się banderowcy. Teraz zaprowadzali znowu swoje porządki, walcząc z Sowieciami, którzy parli na zachód. Na jesieni Ołena kazała Janinie opuścić swój dom. Szczęśliwie jedenastoletnia dziewczynka znalazła schronienie u Charyty, której męża i brata zabrali do armii Rosjanie. W Wigilię Bożego Narodzenia Janina zachorowała na tyfus. Gorączka utrzymywała się przez wiele tygodni. W malignie widziała pomordowanych członków swojej rodziny, potwornie poranionych i cierpiących. Wszyscy prosili o modlitwę.

Nikt nie potrafił jej pomóc i niczym nie leczył, ale też nie wyrzucił z domu. Przez sen docierały do niej głosy domowników, którzy zastanawiali się, gdzie ją pochować, jak umrze. A jednak przeżyła.

Dworzec kolejowy w Równem straszyl
licznymi lejami po bombach. Wielu Polaków
już wyjechało na zachód. Inni jechali w
wagonach towarowych z uratowanym
dobytkiem, krowami i końmi.

Dziewczynka poczuła się lepiej dopiero na wiosnę. Przez cały czas Janina miała tylko jedno marzenie – zjeść jabłko. W 1945 r. nadal ginęli ludzie. Banderowcy zamordowali popa Rafalskiego. Przed śmiercią połamali mu ręce i nogi. Nożem wycięli krzyż na jego piersi. Rosjanie złapali sprawców mordy. Jeden z bandytów nosił na palcu złoty pierścień duchownego.

Pewnego deszczowego dnia Nadia, siostra Charyty, dała Janinie swój przemoczony kożuch do wysuszenia. Wieszając go przy piecu dziewczynka zobaczyła jakieś kartki, które wypadły z kieszeni odzienia. Były to donosy, które Nadia przekazywała wojakom z UPA. Janina zrozumiała, że nie może dłużej zostać w tym domu.

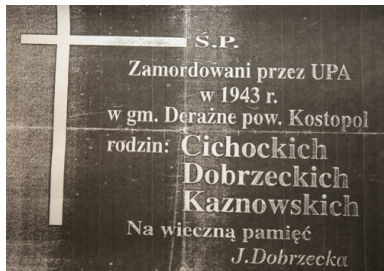


Tablica pamiątkowa na cmentarzu w Derażnem na Wołyniu

Za Bug, w nowe życie

Z piętnastoletnią siostrą Sławką i ośmioletnim bratem Frankiem, którzy mieszkali w sąsiednich ukraińskich chatkach wyruszyli 26 maja w kierunku Klewania. Mijali oddziały banderowców. Nikt ich po drodze nie zatrzymał, bo nikt nie przypuszczał, że z pogromu ocalały jeszcze jakieś polskie dzieci. W Klewaniu spotkali znajomą Ukrainkę, która kupiła im bilety na pociąg do Równego.

Dworzec kolejowy w Równem straszył licznymi lejami po bombach. Wielu Polaków już wyjechało na zachód. Inni jechali w wagonach towarowych z uratowanym dobytkiem, krowami i końmi. Ktoś zgodził się wpisać ich na listę „rodziny” wyjeżdżającej do Polski, bo dzięki temu mógł zabrać ze sobą więcej krów. Pociąg jechał siedem dni. Podczas postojów trzeba było chodzić po wodę i karmić zwierzęta.



Tablica w Rotundzie Zamojskiej upamiętniająca pomordowanych na Wołyniu, ufundowana przez Janinę Dobrzecką

Wreszcie dotarli do Lublina. Tam wszyscy czytali Manifest lipcowy. Janina znalazła się razem z rodzeństwem w domu dziecka w Bartoszewie. Spotkała tam sieroty, dzieci ocalałe z Powstania Warszawskiego.

Wychowawcami byli wspaniali nauczyciele, tacy jak pani Zofia Szymańska, lekarka, która ukończyła studia na Sorbonie, oraz Irena i Tadeusz Byrscy. Dziewczynka miała trudności z wysławianiem się po polsku. Robiła błędy ortograficzne. Wstydziła się też, że po tyfusie wyszły jej włosy. Chodziła w chustce, aż z powrotem odrosły. Władze sierocińca rozdzieliły rodzeństwo. Jej brat Franek znalazł się w Przasnyszu. Janina bardzo chciała zostać lekarką. Uczyła się dzień i noc. Po kilku latach zrobiła maturę.

Wstąpiła do harcerstwa. Po ukończeniu gimnazjum dostała się na Akademię Medyczną w Warszawie, a brat na politechnikę. Dostała stypendium za dobre oceny. Na jej roku studiowały dzieci dyrektorów, profesorów i

ministrów.

„Takich jak ja było niewielu”

– wspomina.

W 1955 r. na wczasach studenckich w Międzygórzu spotkała swojego przyszłego męża, studenta politechniki. 1 czerwca 1957 r. wyszła za mąż. W tym samym roku dr Janina Dobrzecka ukończyła studia medyczne ze specjalnością pierwszego stopnia pediatrii. W 1959 r. urodziła się córka Joanna, a pięć lat później syn Jarosław, który zmarł nagle w wieku 31 lat. Był lekarzem chirurgiem, rok przed egzaminem doktoranckim.

Pani Janina ma dwie wnuczki: Ewę, prawnika, i młodszą Katarzynę, która jest pracownikiem naukowym Politechniki Warszawskiej. W 1989 r. otrzymała srebrny Krzyż Zasługi, a w 2007 r. dyplom uznania za pięćdziesiąt lat pracy od władz Akademii Medycznej. Pani dr Dobrzecka ufundowała w Rotundzie Zamojskiej tablicę poświęconą wszystkim pomordowanym na Wołyniu, aby uczcić ich pamięć.



Janina Dobrzecka-Kiwior z dyplomem uznania przyznanym przez rektora Akademii Medycznej w Warszawie

Zdjęcia w tekście pochodzą z archiwum Jerzego Dąbrowskiego.

Tekst pochodzi z numeru 1-2/2022 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ